

Anna Błachucka

*Fragment powieści Ucieczki i powroty*

Pachniorz

Śmierć kogoś bliskiego porusza pamięć i otwiera serce na różne sprawy. Co prawda zmarła teraz szkolna koleżanka Aliny, ale dzieciństwo wiąże nieraz bardziej niż rodzina. Alina miała chęć pogadać. Dzisiejszy pogrzeb wstrząsnął nią.

Przypomniał młode lata, rodziców, koleżanki i sąsiadów. Tyle znanych jej postaci odeszło już na cmentarz. Kolejne tabliczki ze znanymi nazwiskami zatrzymywały ją co rusz. Oni tu zostali we wsi, na życie i na wieczność w grobie. Stawiała sobie samej pytania: przed czym tak stąd uciekała? Dlaczego tak szybko opuściła dom rodzinny? Przecież nie z ciekawości świata stąd wyjechała. Nie miała pieniędzy ani zawodu. Podróżowanie było dla niej abstrakcją. Siostra została. Dobiega już siedemdziesiątki... Tak rzadko z nią rozmawiała. Może dzisiaj?

– Tak... Ojciec nasz miał szczęście do działek szczególnych – zaczęła Krysia. –

Moja część spadku przez to bijące źródło jest wyjątkowa, i to pole na Ługach...

Co tam teraz jest? Jest tam ten kamień z wrytym napisem?

– Jest, jest, Alinko. A może już nie ma? Ale ta twoja działka i to pole jest po dziadku ze strony mamy. Ojciec przyszedł za mamą z J. Tylko te dwie morgi na Pańskim Polu są po naszym ojcu. O ten kamień pytasz... Pewnie wrasta w ziemię wraz z ludźmi, którzy odchodzą razem z pamięcią o tamtych czasach i już ślad się zaciera.

– Tyle strachu, co ja miałam przez ten głaz... Jako dziecko pasłam gęsi na Ługach. Starsze koleżanki gadały, że tam duch zmarłego Żydka straszy, że wychodzi zza głazu i nawołuje do handlu, zachwala towar, żeby u niego kupować. I do tego modli się trzy razy dziennie. Wszystkie dzieci bały się ducha Żydka. Rankiem był strach, czy już zdążył się pomodlić, w południe zmykało się do domu, aby mógł się pomodlić i tak samo wieczorem. Gęsi nawet zaganiałyśmy w południe do domu, bo inne dzieci mówiły, że te ptaszyska słyszą południową modlitwę, skupiają się w grupę i przerażone gęgają. Żurawie to podobno tańczą wtedy jak ogłupiałe. I ja w to wierzyłam.

– A powiem ci, Alina, że do dziś mam dreszcze, gdy tam się wybieram. Idę z wielkim wysiłkiem, jakbym na jaką wielką górę szła, a przecież tam taki odół. Czerwony kamień nie wiadomo czyją ręką był postawiony i do tego ten napis wryty:

Niewinnemu – niewinni. Nawet dzisiaj, gdy idę w tamtą stronę, to biorę ze sobą różaniec. Co ja wygaduję? Trzeba powiedzieć: jak chodziłam. Przecież tam nie ma po co iść. Zabyczyło się pole. Nieuprawiane, nie rodzi. Tylko w myślach jest to pole, ten czas i te dzieje. Dla mnie do dziś palą się w sercu dwa płomienie. Jeden ogień, ten z czarnym dymem, syci prawda ludzkiej małości i słabości, drugi płomień syci prawda ludzkiej szlachetności. Wyobraź sobie, że to miejsce odwiedzał kiedyś jakiś człowiek. A przecież tam nie jest po drodze. Tam się trzeba wybrać specjalnie, czyli być może ktoś z jego rodziny wiedział o tym zdarzeniu i czyścił kamień, wrywał zielsko wokół...

– Nie szło zauważyć kto?

Kryśka spuściła głowę. Alina nawet chciała powtórzyć pytanie, bo sądziła, że za cicho powiedziała, a siostra swoje lata ma i może niedosłyszeć. Po chwili kilka wymownych ruchów głową Kryśka wsparła słowami:

– Nie. Raz ktoś widział kobietę, a innym razem mężczyznę... Ten ktoś czaił się, dbał o to, aby nie być rozpoznany. Może się przebierał dla niepoznaki? Może to jakiś duch?

– Oj, Kryśka, mądra kobieta z ciebie, a takie rzeczy opowiadasz. A może to jakaś osoba ze wsi odwiedzała grób? Może dbała o niego z ludzkiego odruchu?

Kryśka głośno mieszała herbatę. Objęła łyżeczką wnętrze szklanki tak silnie, że Alina obawiała się, że szkło nie wytrzyma i pęknie. Potem Kryśka zjadła dwa kawałki szarlotki, ale tak łapczywie, jakby się śpieszyła na samolot albo obawiała się, że za chwilę zabraknie jej ulubionego przysmaku. Dziwne zdenerwowanie zaowocowało zdaniem wyrzucanymi szybko i podniesionym głosem.

– Alina! Nie wiem. Tam teraz dziki las się posiał. Samosiejki bez ładu i składu już rozpoczęły walkę o słońce. Krzewina nie do przejścia. Trzeba się przedzierać. Ziemię spięła jeżyna. Trzeba mieć buty odpowiednie i odzież mocną. Jeszcze z dziesięć lat temu wyrąbywaliśmy z brzegu karłowaciznę na opał. Czułam się wtedy tak, jakbym kradła, jakbym wzięła bez pozwolenia coś z tego jednoosobowego cmentarza. Nawet palące się drewno miało dla mnie trupi zapach. Stare dzieje. Teraz drewno niepotrzebne, ekogroszkiem palimy. Przeszło, minęło. Kogo to dziś obchodzi? Daj spokój takim historiom. Niech to się wreszcie zamknie!

Alina zajęła się przeglądaniem zdjęć. Zatrzymała wzrok na jednym. Obracała je w dłoniach i gładziła, jakby chciała zeskanować. Wróciła do tematu, ale nie od razu.

Zapatrzyła się w kawałek ściany pokoju i siedziała chwilę zagapiona w tę ścianę, jak w migotliwy ekran telewizora. Po chwili rzekła:

– To ten kamień. Pamiętam dobrze, był czerwony. Na zdjęciu jest zielony, obrośnięty mchem i jakby mniejszy... Z napisu ani śladu, róg odłamany... Skąd masz to zdjęcie?

– Dawne czasy, siostró. Napis się rozmył. Mróz, woda i czas robią swoje. A zdjęcie? Nie wiem skąd.

– A szkoda. Ten napis dla mnie był poruszający. Jako młoda dziewczyna nie umiałam sobie poradzić ze znaczeniem tych dwóch słów. Zapytałam nauczycielkę. Nie chciała, czy nie umiała wyjaśnić...

– To historia wojenna – ciągnęła opowieść Krystyna. – Kto dziś pamięta o Żydku-wesołku? Tak śmiesznie śpiewał, tak śmiesznie mówił – mame. Chodził od wsi do wsi i handlował świecidełkami, tasiemkami, haftkami. Marnocina taka, a cały sklep dźwigał na grzbiecie. Ledwie kojarzę, jak przez mgłę to widzę. Ile miałam lat w 43 roku? Dwanaście, prawie trzynaście. Bardziej walizkę pamiętam. Gdy ją otworzył, to kolory były w oczy, jak od czarodziejskiego skarbu. Mama kupiła dla mnie czerwone wstążki, dla taty guziczki do koszuli i tasiemkę na troki do kaleson, a dla siebie agrafki i siutaż do bluzki. Nosił guziki, igły, nici, klamerki, gumki do majtek... Raz przyniósł gorset. Przechodzony, ale piękny. Żądał za niego dwóch kogutów.

– To ten gorset, co zakupiła mama w skrytości przed tatą? Stara ciota Magda mówiła mi raz, że temu Żydkowi mama się podobała. Taniej podobno brał od niej.

– Bzdury! Nic mi tym nie wiadomo! A takie coś pamiętałabym... Moim zdaniem to do taty przychodził. Zawsze o czymś późną nocą szeptali. Awanturę o te koguty pamiętam. Tato doliczył się. Krzyczał. Mama się wyparła. Zapierała się, że nie kupiła, a koguty mógł lis złapać. Śladu nie było. Wtedy ujęłam się za mamą. Powiedziałam, że chytry Żyd wszystkim wciskał ten używany gorset i mama nie jest taka głupia, żeby za niego dać dwa koguty. A potem dodałam coś strasznego. Powiedziałam, że dobrze robią Niemcy, że wywożą Żydów nie wiadomo gdzie. Niech sobie tam... gdzieś... oszukują innych, a nie nas. Tato uderzył mnie wtedy w twarz. Jeden raz zostałam ukarana i to jak! Mój łagodny tato uderzył mnie w twarz! Po śmierci mamy znalazłam ten gorset na strychu. A jednak go nabyła. Chyba go nie nosiła. Wstydziła się, czy nie pasował?

– Gadali, że za pół kwintala cukru i worek mąki Żyda wydali.

– Może i tak było, ojciec nasz dobrze pamiętał to wydarzenie. Niemcy ogłosili, że za wydanie Żyda w ich ręce czeka nagroda w postaci worka cukru i worka pszennej mąki. Jeden wsiowy, wiesz przecież kto, podobno doniósł. Tak gadali. Na Polaków donosił, to zapewne doniósł i na Żyda. Ale co komu zawinił ten Żyd? Drogo sprzedawał, to fakt, bo jak to Żyd, zawsze musi zarobić, ale nikogo do zakupu nie zmuszał, nikogo nie oszukiwał. Dziecko można było wysłać po te drobiazgi, a rozliczył wszystko co do grosza, a jeszcze koślawym pismem na kawałeczku papieru wypisał resztę. Z tyłu miał sklep, a z przodu dla równowagi kosz naładowany masłem, serem. Miał tym razem nocować u starego Kaliny. Nie doszedł na ten nocleg. Pod wieczór przyjechali Niemcy i załadowali go na samochód. Na zakręcie koło naszej działki był taki zdradliwy kawałek drogi. Koła samochodu zapadły się. Buksowały. Tam się wszystko rozegrało. To wszystko znam z opowieści Kaliny.

– To opowiedz. Przecież nie kłamał.

– A co tu było do kłamania? Zastrzelili człowieka i już. Kalina zawsze wychodził po Żydka, żeby przepatrzyć teren. Najpierw Żyd stał jakiś czas w zagajniku, potem siedział jakiś czas w obórce i dopiero wchodził do domu. Kalina tym razem też wyszedł z domu, żeby się rozejrzeć. Gdy usłyszał warkot silnika, schronił się za kępą krzewiny i patrzył. Widział wszystko dokładnie. Walizkę z handlowym towarem jeden z Niemców wykopał na pobocze drogi. Rozsypały się koraliki, rozsnuły tasiemki w brudnej wodzie rowu. Barwne wstążki wiatr zaplatał w sobie tylko wiadome kompozycje. Jak ostatni bukiet... Za chwilę wylądował tam kosz z wiktuałami. Potem Żyda wyrzucili z samochodu, kazali mu nazbierać gałęzi i rzucić pod koła, a następnie jednym pociągnięciem za cyngiel... Strzał było słychać bardzo dobrze, pod wieczór głos się niesie daleko. Wszyscy we wsi po tym strzale pochowali się, gdzie kto mógł. Każdy się bał, i to jeszcze jak się bał. Niejeden przyjmował kiedyś tego Żyda na nocleg, w każdym domu były ślady handlu z nim. Za takie dowody kontaktu z Żydem Niemcy mogli spalić całą wieś albo wystrzelać mieszkańców. Dobrze, że tak się to zakończyło.

Alina znowu wróciła do zdjęć. Przeglądała je, ale tak dziwnie. Przekładała je z ręki do ręki, a twarz i oczy miała nieruchome, jak ciotka Magda, kiedy się zatapia w różańcowej modlitwie. Siostra nie przerywała jej tego rozpamiętywania, nie machała jej ręką przed oczyma, jak to czyniła ojcu, kiedy się zadumał. Nawet pójście do ubikacji odwlekała, nie chcąc nieopatrzynym ruchem czy skrzypieniem drzwi

przywrócić siostry do rzeczywistości. Czekala, az sama da oznaki, az sama podejmie rozmowe. Słowa w takich rozmowach nie wstydzą się uczuć, zadumy i myśli niecodziennych. To tak wygląda, jakby zmarły przechodząc do wieczności miał dar jednoczesnego domykania drzwi ziemskiego życia i równoczesnego otwierania drzwi życia pozaziemskiego. Przez takie szczeliny przeciskają się wspomnienia. Zmarli ozywają w słowach i wieczne echa emanują przeszłością i tajemnicą. Jeśli dane nam jest ten moment uchwycić, to sami potem zadziwieni jesteśmy, ile pamiętamy, ile różnych nitek rodzinnych, przyjacielskich wysnuwa się z naszej świadomości i podświadomości. Zwyczajne wspominki wchodzą w dawne klimaty i niczym rentgen prześwietlają pokolenie przeszłe, a nawet wieszczą o przyszłych. Krystyna mocą przeżytych lat i doświadczeń życiowych wiedziała, jak się teraz zachować. Spoglądała ukradkiem na siostrę i zauważyła w jej twarzy te same układy zmarszczek i bruzd, co kiedyś u ojca. Jeśli był zakłopotany albo zamyślony, to ściągał brwi i na czole uwydatniała mu się wielka pionowa rysa. Taką bruzdę widziała na teraz na czole siostry. Dostrzegła też, że Alina jest bez makijażu. Odsłoniła twarz, której czas odebrał już gładkość, posiał jakieś plamki... A jeszcze kilka lat temu siostra wyglądała jak nastolatka. Figurę zachowała do dziś, ale twarz i dłonie...

– Straszne to były czasy, Krysia, aż trudno uwierzyć. Dobrze, że mnie jeszcze na świecie nie było. Niemcy Żyda zastrzelili tak po prostu, tylko za to, że był Żydem... To mnie zawsze zastanawia. Jak tak można? Jak to się dzieje, że taka chora z założenia teoria zyskuje wyznawców i wykonawców? Kto wyda taki rozkaz i kto go spełnia? Dlaczego na oczach świata, Kościoła działo się takie ludobójstwo? Nasz ojciec chyba nie lubił Żydów. Uważał ich za sprytniejszych, bardziej zorganizowanych... Ale ciągle zaznaczał, że od nich można się uczyć wiary i obyczaju. Podziwiał ich nawet... i dużo o nich wiedział.

– To już pamiętasz, czy tylko z opowieści? Raz ich lubił, a innym razem nie. Wiedział o nich dużo i nawet podkreślał niezwykle wartościowe cechy tego narodu. Podziwiał ich za żarliwą i wytrwałą modlitwę, za wzajemne wspieranie się, za umiłowanie tradycji, za wielkie chęci i starania, aby dzieci wykształcić. Nie lubił chyba Żydów za ich interesowność, ale nie był zbikowany na tym punkcie. Nie był z tych, co to wszędzie i o każdej porze widzą Żyda i o wszystko go posądzają. Podziwiał ich

religijnie wyuczone pozy. Odkładali wtedy każdą czynność, opierali się wszelkiemu pośpiechowi. Tacy byli zaangażowani w to, co czynili dla Boga i siebie, że strachu nie czuli, innych obok nie widzieli. W momencie zmieniali się, stawali się jacyś odcieleśnieni. Trzy razy dziennie zapadali w modlitwę, jak w nieruchome powietrze. W tej modlitwie było coś z pary wodnej, albo z dymu. Nie umiem powiedzieć. To ten obłok pary się widziało bardziej, niż kociołek, z którego się unosiła.

– Widziałaś, jak się nasz Żyd modlił?

– Wiele razy. Najpierw mnie to ogromnie śmieszyło. Żyd przerywał każde zajęcie, wyciągał ten swój ręcznik, wyjmował zza pazuchy książeczkę, kiwał się, mamrotał coś i zawodził. Ojciec mnie wtedy karcił. Jego nie dziwiło, bo w J., skąd pochodził, było sporo Żydów. Właściwie mieszkał obok nich. Przed wojną Żyd nocował zawsze u nas, ale w wojnę wszystko się zmieniło. Wiesz... strach przed Niemcami noszę w sobie do dziś. Ojciec przygotował dla mnie i mamy kryjówki. Jedna była za stodołą, a druga w stajni pod żłobem. Jak on się bał o nas... Zawsze mówił do matki, że gdyby co, to ma mnie chronić. Jej nakazywał iść za stodołę, a mnie do obory. Za żłobem była dziura zamaskowana zagatą. Wszystko mi pokazał, ciepłą kryjówkę i sposób wydostania się z niej. Nasz ojciec miał dziwną chorobę. Strach się nazywała. Ciągłe się bał o mamę i o mnie. Ty się urodziłaś po wojnie, więc jego lęków i naszych przeobrażeń nie pamiętasz.

– A co z ciałem Żyda? Ja on się nazywał?

– Nazywał się... Żyd, Żydek, Żydowina. Żyd pachniorz. Tak go nazwali po tym, jak mu się jakieś pachnidło wylało z buteleczki. Cała walizka pachniała, aż nasz pies wtedy na niego warczał. Nie wiem, jak się Żyd nazywał. No, ciało chyba jest pod tym kamieniem, ale o dokumentach nie słyszałam. Ciało chyba jest, bo gdzieżby indziej? Myślę, że jest. Nikt nie wie na pewno, tak samo, jak nikt nie wie, kto i jak przytaszczył taki kamień, kto wyrył w kamieniu literki. Napis wykonała sprawna ręka. Litery kształtne, krótko a z sensem podana myśl. Żydek niewinny niczemu, i ci, którzy postawili ten znak pamięci, też niewinni tej wojny, tego strachu, a nawet tej słabości donosiciela. Kamień to mógł ktoś ze wsiowych obrobić, choćby Karcimek, ale pod czym kierunkiem to było? Nie wiem... Gadali, że pod kierunkiem nauczyciela. Ale nauczyciela też Niemcy zabrali do Oświęcimia. Historii uczył wieczorami i Niemcy się dowiedzieli.

– No, a po wojnie? Nic się nie wyjaśniło?

– Nauczyciel nie wrócił, inni milczeli. Po wojnie też się ludzie bali. Ale jedno wiem na pewno: jak już się wojna przekręciła, jak już Stalin umarł, to jeszcze tyle nienawiści do donosiciela miejscowi mieli, że nie udźwignął ciężaru spojrzeń i pogardy. Temu zdrajcy tak wszyscy dokuczali, przycinali na każdym kroku, że wyjechał ze wsi i nie pamiętam, żeby się kiedyś tu pokazał. Nawet na grób matki nie przyjeżdżał. Wieś umie dokuczyć. Za Niemca każdy się bał, ale potem osaczyła zdrajcę sieć wymownych gestów, półsłówek. Wiesz, jak to jest... Wieś potrafi dokuczyć, wydzielić, zlekceważyć, potępić, a nawet doprowadzić do obłędu. Ta stara, dawna wieś, wieś z zasadami, była jak sąd, sama miała sposoby na kary i nagrody.

– Wiem. Myśmy tak okrutnie dokuczali Antośce... Opowiadałam ci.

– Tak. Córka niemieckiego oficera, to i nie dziwota, że cała nienawiść do Niemców na niej się skupiła.

– A wracając do Walka – przecież miał też matkę, dobrze pamiętam? Siostrę miał.

– Matka dawno w grobie. Siostra Marysia, młodsza od niego o całe dwadzieścia lat, zarzekała się, że nie wie nic. Ona wtedy miała z pięć lat. Może nie pamiętać tych pączków i klusek. Potem poszła za mężem aż pod Chęciny. Jeśli wiedziała, to nie chciała mówić. O takim to lepiej jest zapomnieć. Stare dzieje. Jakiś czas o obejście wokół kamienia dbała „niewidzialna ręka”, potem zauważyłam, że ojciec wokół wykaszał trawę i wycinał krzewinę.. Teraz wiedzą o tym miejscu tylko nieliczni. Pamięć ginie wraz z ludźmi, którzy chcą i umieją pamiętać. Tylu Polaków mu pomagało, częstowało skromnym obiadem i udostępniało ławę do spania. Ryzykowali życiem. On wnosił do wsi radość, powiew miasta, ładniejszego ubioru, koloru i niecodzienności. Ot, ozdabiał wiejskie, szare dni! Tylu mu pomogło, tylu go wspierało, a jeden zdradził. I ten „wyjątek” zdecydował o życiu człowieka.

– Jak on mógł przełknąć ten cukier?

– Nie wiem, ale ludzie mówili, że u nich głód był. Lebiodę na przednówku jedli, wykę nawet... Matka kaleka, siostra malutka... Wiedzieli Niemcy, kogo namówić na takie rzeczy. Wybrali niezaradnego Walka. Nie radził sobie z obrobieniem pola, nie umiał matce i siostrze zapewnić jedzenia. Konia nie miał, nie było czym obrobić pola, żeby rodziło. Głód czyni z ludzi zwierzęta... Kto nie był głodny, nie zrozumie.

– Ale i to go, Krysia, nie usprawiedliwia. Podłość w ludziach zawsze ma dużo miejsca. Pamiętam, jak pacjent opowiadał w szpitalu, że w stanie wojennym kryjówkę znanego działacza solidarnościowego wskazał jego nauczyciel za talon na

benzynę. Nie pamiętam na ile litrów był ten talon, ale chyba około pięćdziesięciu litrów.

– No nie... Przecież nie z głodu! Kartki były, ale głodu nie było! Stare dzieje i nowsze, a pokusy podobne. To tylko czasy idą naprzód, a ludzie tacy sami. Alina, chodźmy spać. Jutro pogadamy. Upiekę królika na obiad. W tym nowym piekarniku dobrze się przyrządza mięso. Tylko kto nam go zabije? Muszę poprosić Mietka Julakę.

– Mietka? Pamiętam go. Co u niego?

– Istna mizeria. Gospodarstwa się wyzbył, pracę w wapienniku stracił. Taka łążęga z niego.

Ale jak już gadamy... Alina! Może drugi raz się nie przemogę. Alina, spojrzysz w lusterko, spojrzysz na te zdjęcia. Czy ty nic nie czujesz? Powiedz, co ci chodzi po głowie.

– Nic... Jestem podobna do ojca, a ty do mamy. Zawsze ojciec cieszył się, że ty jesteś podobna do mamy, a tego, że ja jestem podobna do niego, nawet nie zaznaczał. Siostra, czy ty myślisz to samo, co mnie od dawna trapi?

– To samo. Ja to nawet wiem.

– Ale nazwisko ojciec miał polskie! Polskie!

– Miał polskie, ale po matce. Czy ty znałaś ojca naszego ojca, czy myśmy bywali u ojca rodziny, czyli u naszego dziadka?

– Podobno dziadek zaginął... gdzieś przy budowie kolei.

– Podobno... Zginął... A znasz miejsce pochówku? A babcia? Znasz babcię? Śladu nie ma po naszych dziadkach ze strony taty. A skąd syn biednej kobiety miał pieniądze, żeby kupić dwie morgi pola i materiały na dom? Nasz tato przyjechał tu z gotówką.

– A...

– Naszego ojca nikt na szczęście Niemcom nie wydał, nie zabili go tak wprost, ale umierał każdego dnia tej wojny ze strachu o nas i pewnie o siebie. Jak on czekał na wyzwolenie. Nikt tak we wsi nie bał się Niemców jak nasz ojciec. Drżał jak galareta, kiedy pojawiali się we wsi. Nie rozumiałam go, a nawet miałam go za tchórza.

Wywiązywał się z kontyngentu do ostatniej kropli mleka. Sobie jedzenia ujmował, byle tylko być względem okupanta w porządku. Koniec wojny był dla niego prawdziwą wolnością. On nie pojmował zniewolenia sowieckiego. Dopiero teraz to



widzę. Wtedy nie miałam żadnej świadomości zmian historycznych. Cieszył się ojciec, cieszyłam się i ja, i mama. Ty się urodziłaś. Bieda u nas była, pamiętam, ale radości było co niemiara. Mama szyła dla ciebie ubranka ze starych koszul ojca, z nieprzetartych kawałków prześcieradeł... Ojciec wtedy już chorował. Nie wiedziałam, że śmiertelnie.

– Siostra, to jakże to? Dlaczego nam nie powiedziano, dlaczego mama...

– Jutro, Alina. Dziś tylko tyle powiem. Wtedy zastrzelono naszego krewnego. Na tym polu leży młodszy brat naszego ojca.

– Rany boskie! Mów, i tak nie zasnę.

– A co tu więcej mówić. Historia, jakich wiele. Nie trzeba daleko szukać. Ojcem Antośki był Niemiec, nasi dziadkowie byli Żydami, Wiesiek ma za ojca jakiegoś Ruskiego... Mój wnuk sympatyzuje z Irlandką, córka ciotki Kazi wyszła za Hindusa. Tu i teraz trzeba szukać tego, co ludzi łączy, a nie czepiać się. Niedługo we własnej rodzinie trzeba by mówić wieloma językami, a przecież rodziną trzeba być, bo jakżeby inaczej.